DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 18/30 Kwietnia 1855 roku. № 114. Jutro ŚŚ. Filipa i Jakóba Apostołów.
Wschód słoń. o god. 4 min 32. — Zachód o g. 7 m. 23.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 17 (29) Kwietnia roku bieżące. włącznie, wydano książeczek nowych 24, na które, tudzież na dawniejsze w 102 wnioskach, złozono rubli sre. 1630 ko. 65. Na żądanie 23 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 15 ko. 70), rub. sre. 1713 kop. 75, i umorzono książeczek oszczędności 15. Przeto uczestników 6,359 posiada kapitał rubli srebrem 147,944 k. 40½.—Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— W dniu wczorajszym wieczorem, odebrano sztafetą z m. Zawichosta wiadomość, że dnia 16 (28) b. m. i r. od godziny 11éj z rana do 6éj wieczorem, woda na Wiśle pod tem miastem z stóp 7 cali 10, doszła nagle do wysokości stóp 12 nad 0; dziś rano zaś nadeszły dwie sztafety, jedna z m. Zawichosta z dnia 17 (29) b. m. o godzinie 4éj rano, że woda tamże doszła do wysokości stóp 15 nad 0, druga z Nowéj Aleksandrji z tegoż dnia o godzinie 4éj po południu, że woda w tem miejscu doszła do wysokości stóp 12 nad 0.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—A przedewszystkiem zaczniemy tę mozajkę od wymówki. Dziwimy się za prawdę, że na pogrzeb Boguckiego tak mało zebrało się literatów. Wyświadczenie ostatniéj posługi należy się każdemu, najdalszemu nawet znajomemu, a tém bardziéj koledze w piórze, który przez tyle lat wraz z nami w niewdzięcznym pracował zawodzie. Toż każdy przemysłowiec, każdy rzemieślnik, każdy wyrobnik ma swoje bractwo, swoich kolegów, którzy odprowadzą go na miejsce ostatniego schronienia i pomodlą się chwilę za spokój jego duszy, a najpiękniéjsza część społeczeństwa, ci którzy przed innymi celować powinni, gdy utracą jednego z pomiędzy siebie, oglądają się z obojętnością na niepogodę, błoto na ulicy lub Bóg wie jakie tam przeszkody. A niech się kto nie tłumaczy, iż nie znał Boguckiego osobiście. Każdy człowiek występujący publicznie znany jest wszystkim, a tém bardziéj tym, którzy w jednymże zawodzie idą z nim o lepsze. Jak bądź ceniono jego zasługi, to ostatnie ocenienie mu się należało od jego współtowarzyszów, jeżeli nie dla niego, to dla siebie samych. Drobny datek zwłaszcza gdy możność po temu bardzo mało stanowi, a na czele prawdziwego ocenienia zasług, serce zawsze zaważy więcéj od kieszeni.

Otóż i Maj, ów pierwszy piękny miesiąc wiosny, ze wszystkiemi powabami swemi już nadchodzi. Niepogodami i chłodem ciągle zmuszeni trzymać się miasta, i tylko wędrówkami po ulicach jego się zadawalniać, wylegniem wkrótce za rogatki na ranne przechadzki. Czternastego odpust w Czerniakowie, zaczną się więc pobożne pielgrzymki; potém święto Matki Boskiéj Łaskawéj, solennie co roku w kościele księży Pijarów obchodzone, a będące wielką uroczystością dla tych, co kiedyś pod kierunkiem zgromadzenia tego nauki pobierali, i należą do bractwa sodalisów marjackich. Przybędą zatem nowe do mozajki żywioły, poczniem więcéj bujać po świeżem powietrzu, jak siedzić w Warszawie i czekać na to, co też nam nowego księgarnie, sklepy i przemysłowe zakłady przyniosą. Tymczasem jeśli chcemy przekonać się o rodzaju panującego obecnie w Warszawie ruchu, zajrzyjmy do dodatków i doniesień kurjerowych. Tam to zbiegają się wszelkie sprawy miejskie ogół obchodzące; kupiec ogłasza o świeżym transporcie towarów, lub produktów konsumcyjnych; właściciele domów polecają się z mieszkaniami wszelkiego rodzaju, począwszy od apartamentu z kilkunastu salonów na Krakowskiem-Przedmieściu, aż do skromnych klitek trzeciego piętra na Starem-Mieście. Powozów, mebli, futer, także do zbycia co niemiara, a to z powodu wyjazdu. Tak to nie jeden śpieszy już na wieś, daléj lub bliżéj stolicy, aby tylko wyzwolił się z tego nieustannego gwaru i harmidru, który młodniejącą i powaby swoje szczodrze roztaczającą na wiosnę przyrodą, widokiem pól zielonych, i ptastwa świergotem, sowicie okupionym bywa. Przez kilka letnich miesięcy, zwłaszcza po skończeniu czerwcowych jarmarków, wystaw i wyścigów, Warszawa wystarczać musi sama sobie, w najściślejszém znaczeniu tego wyrazu. Świadkami jéj zabiegów o zabawy, urozmaicane spacery, rokujące tak miłe czasu przepędzenie, właśni tylko jéj mieszkańcy, dla których to wszystko nie jest wcale pierwszyzną. Na jesień i zimę znów napływowych gości moc wielka. Warszawiacy dumnie podnoszą czoła. Bo skoro widzą innych do miasta dążących, to mimowoli każdemu na myśl przychodzi, co to za dzielni muszą być tam mieszkańcy, skoro do ich towarzystwa tak extraurbani skwapliwie biegą. A wiejskie obywatelstwo uśmiawszy się bywało nieraz z tak dzikich pretensjí, brzęknąwszy kaletą rzecze, iż gdyby nie oni, świata by nie stało. I jedni i drudzy pojedyńczo mają poczęści prawdę za sobą, a najzupełniejszą wszyscy razem. Bo tak miastu samemu bez wsi, jak wsi bez miasta, nie najlepiéj by było. Czém kto może, tem poczciwéj sławie służy.

Znajdujemy w téj chwili pod ręką w ostatnim numerze *Journal de St. Petersbourg* umieszczony nader ciekawy opis wydawnictwa Timesa, z którego czytelnicy przekonać się będą mogli, na jak olbrzymie rozmiary ta najznakomitsza z gazet angielskich jest urządzoną.

Pismo to stanowi dowód ile może dokonać stałość i wytrwałość ludzka zastosowana w danych okolicznościach. Times, którego format do tak ogromnych przyszedł obecnie rozmiarów, w chwili założenia wychodził w formacie wielkości dziennika frankforckiego. Miano Timesa wziął on dopiéro w kilka lat po założeniu, w samych początkach nazywał się on przez kilka lat *Universal Register*. Drukarz Walter był podówczas właścicielem i wydawcą tego dziennika i obecnie wnuk jego jest także właścicielem Timesa.

Dzieje tego dziennika stanowią najlepszy dowód na jak wielkiéj drodze postępu znajdują się pewnego czasu między narodowe stosunki. W początkach tego pisma nowina wychodząca z Brandeburga 16 kwietnia ukazywała się dopiero w Timesie 30 tegoż miesiąca: korrespondencja wysłana z Warszawy 19 kwietnia była dopiero 4 maja ogłoszoną, i tenże sam numer zawierał nowiny z Konstantynopola z 22 marca. Te korrespondencję więc dopiero po sześciu tygodniach zwłoki ukazywały się w dzienniku, który w ostatnich czasach się skarzył, że na otrzymanie świeżych wiadomości z Krymu, aż sześć dni trzeba czekać.

Times zajmuje ciągle i jedynie dla siebie samego dwie fabryki papieru i płaci rocznie skarbowi jako podatek od papieru i stępla 95,000 funt. ster. to jest około 570,000 rs. Prassy parowe, na których się on drukuje, pochłaniają codziennie dwadzieścia centnarów węgla. Wychodzi w nim codziennie sześć oxeftów to jest 120 centnarów nowego pisma, do którego składania używa się 116 zecerów. Ta liczba daje wyobrażenie o tém, ilu robotników pracuje dziennie nad materjalnem utworzeniem tego dziennika. Liczba ich przenosi 1000 osób.

Czytelnik, który przegląda wygodnie przy śniadaniu ogromne kolumny Timesa, rzadko kiedy pomyśli, ilu ludzi pracowało w dzień i w nocy w różnych stronach świata na dostarczenie mu tych wszystkich nowin.

Począwszy od gałganiarza, który zbiera materję surową na papier do Timesa w najbrudniejszych ulicach, aż do człowieka stanu, który pisze artykuły polityczne rozumowane, ileż to rozlicznych stopni, ile zajęcia. Gazeta taka jak Times może tylko wziąć początek i utrzymać istnienie w Anglji, gdzie wszystkie handlowe przedsięwzięcia, na olbrzymich zwykle zakładane są posodach. Times dostarcza nam nowin ze wszystkich krańców świata, ale za to też Times na wszystkich krańcach świata jest czytanym.

Wszędzie gdzie tylko powiewa pawilon angielski to jest w pięciu częściach świata, Times posiada nie tylko abonentów ale i kollaboratorów utrzymuje. Otrzymuje on regularne korrespondencje z Madras i Sidney z Hong-Kong i Śéj Heleny, z Gibraltaru i Manilji. Times nie tylko podaje nam wiadomości ze wszystkich stron jakiéjkolwiekbądź długości i szerokości jeograficznéj, ale nie pogardza on i najdrobniejszemi nowinkami. Anglik, który bierze Times'a do ręki w stolicy Przylądka dobréj nadziei, albo w Bombay, dowiaduje się, iż wydarzyła się kłótnia w karczmie w Gossvellotreet, że jakiś pan Jones został rozjechany przez omnibus w Birmingham, że panna Betsy Smith poszła za pena Joe Turner i czytając Times'a w najodleglejszym kącie świata zostaje on przeniesiony na powrót do swojéj ojczyzny.

Chociaż żadna gazeta nie ma tyle doniesień co Times, nie jest on jednakowo tak zyskownem przedsiębierstwem handlowem jakby się zdawać mogło. Prawda, przynosi on ogromne summy, ale ogromne też summy kosztuje redakcja i wydawnictwo. Właściciele jego nie cofną się przed żadną pracą, żadnem poświęceniem potrzebnemi do utrzymania téj gazety w przynależnym stanie i uchronienia się od wszelkiego współzawodnictwa. Na dowód przytoczyć można, iż pewien inżenier otrzymywał przez kilka lat od wydawców Timesa stałą pensję roczną, na wynalezienie prasy mechanicznéj, którą dopiero po kilku latach ciągłéj pracy zdołał wymyślić i zestawić.

To też ta prasa z zadziwiającą szybkością odbywa swoją czynność i wynalazca jéj świetnie wynagrodzonym został. Dostaje się zawrotu w głowie, widząc wszystkie te skomplikowane kółka, tłoki i bloki, rozrzucające na wszystkie strony w ciągłym i nieustającym ruchu ogromne exemplarze Timesa.

Spółpracownicy Timesa otrzymują bardzo piękne honorarja. Redaktorowie zwyczajni mają pensji rocznéj 500 funt. st. (3000 rs.) i po dziesięciu latach wysługi otrzymują emeryturę. Autor tego opisu znał w Londynie młodego człowieka, posiadającego już od kilku lat tę emeryturę, ale ponieważ ma on wstręt do próżnowania, piastuje on obecnie inny urząd w biurach redakcji i osobną od niego pobiera pensję.

Do redakcji Timesa należy także pewna liczba współpracowników, którzy nie są obowiązani dostarczać artykułów codziennie, a którzy jednakże otrzymują rocznie 150 funt. ster. 900 rs. Są oni uważani jako pomocnicy albo raczéj, jako aplikanci oczekujący na opróżnione w redakcji miejsce. Pensja ich wypłacaną im jest pod warunkiem przybywania codziennie do biura redakcji i oczekiwania tam na jakie polecenie Wydarza się, iż dostają oni w nocy rozkaz udania się do jakiego miasta mniéj więcéj oddalonego od Londynu, ponieważ redakcja uważa za potrzebne posiadać tam w terminie danym korrespondenta. Takie wysłania są nader sowicie opłacone. Zostają oni nominowani podług starszeństwa na redaktorów stałych, a każdy z redakcji powinien bezwarunkowo umieć zachować milczenie o jéj działaniach. Żadnéj obcéj osobie nie wolno zwidzać biura redakcji.

Nikt nie zna autorów politycznych artykułów Timesa. Wiadomo tylko, że zajmują oni wysokie położenie w świecie, że są nader hojnie płatni. Wiele artykułów przypisywano różnym pisarzom np. panu Thackerey, Macaulay, ale rzeczywiście niewiadomo kto je pisał. W Anglji tajemnice tego rodzaju sumiennie są dochowywane.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Komitet śledczy w którym p. Roebuck prezyduje, rozpoczął dziś przesłuchanie byłego ministra wojny księcia Newcastle. Oświadczył on się względem swego urzędowego położenia i względem instrukcji które udzielił przy początku wojny. Pokazuje się z tego, że pozycja pod Galipoli przyjętą została, na zalecenie sir Johna Bourgoyne, a pozycje pod Warną za radą Omera-paszy, że już w dniu 27mym czerwca, powzięte zostało postanowienie w przedmiocie wyprawy do Sebastopola i że lordowi Raglan wydano rozkaz przedsięwzięcia natychmiast ataku na Sebastopol a zarazem zalecono bezzwłocznie zajęcie Perekopu. Lord Raglan odpowiedział na ten rozkaz depeszą z dnia 19go lipca, w któréj oświadczył, że jeszcze nie mógł otrzymać potrzebnych do przedsięwzięcia operacji przeciw Sebastopolowi, uprzednich wiadomości.

— Na dzisiejszym posiedzeniu izby parów, nie zaszło nic ważnego. Bil w przedmiocie pożyczki sardyńskiéj, przeszedł przez jeneralny komitet. *(N. P. Z.)*

Times podaje następny list swego specjalnego korrespondenta, pod tytułem: »Oblężenie Sebastopola, Otwarcie baterji. — Obóz czwartéj dywizji pod Sebastopolem. — W poniedziałek Wielkiéj Nocy, 9go kwietnia:

Dziś rano z brzaskiem dnia baterje sprzymierzonych razem rozpoczęły ogień przeciw szańcom Sebastopola. W téj chwila jest godzina 4 po południu, a deszcz, który zaczął padać zeszłéj nocy, leje teraz

strumieniem, wiatr przytem dmie silny, atmosfera jest tak gęsta, że nawet strzałów działowych nie widać, a kanońjerowie muszą strzelać na domysł, według błysków baterji, niepodobna bowiem widziéć daléj jak na kilka yardów. Całun pędzonego wiatrem deszczu i wicher morza Czarnego, rozciągnęły swe panowanie nad obozem, który znowu przybrał ów smutny pozór, znany nam oddawna. Namioty zostały zerwane, błoto głębokie znowu na kilka cali, a grunt, jak tylko okiem zasięgnąć można, wygląda niby czarne jezioro, upstrzone niezliczonemi plamami ciemnéj wody. Jaki skutek ta nagła zmiana atmosfery spowoduje w ogniu naszych baterji, niepodobna mi dotąd powiedziéć, niepodobna mi dotąd też osądzić, czy stąd jakie ponieśliśmy straty; ani mogę wiedzić o względnéj sile naszego ognia w porównaniu z ogniem nieprzyjacielskim. Siedzę teraz w baraku, do którego burza i deszcz zaglądają, za każdym powiewem wiatru. Ani ludzie, ani zwierzęta, nie mogą pozostać bez schronienia w takim dniu jak dzisiejszy. Wszystko naokoło nas pokryte jest gęstą zasłoną szaréj pary, unoszącéj się nad ziemią i zasłaniającéj oczom namioty bliskie naszego obozu.

Ogień osłabł znacznie od godziny 12éj. Nie łatwo, tak niebo jest chmurami osłonięte i wiatr tak jest silny, widziéć błyski lub słyszéć huk rossyjskich albo francuskich dział na obu skrzydłach, jakkolwiek barak znajdùje się o jakie paręset yardów od szeregów nieprzyjacielskich; ale możem powiedziéć że nasze baterje grzmią bez przestanku w nieregularnych salwach i dają 25 do 30 strzałów na minutę. Z samego rana dawały po 70 do 80 strzałów na minutę, ale ponieważ nie potrzeba więcéj przypierać naszych kanońjerów, zmniejszyli siłę ognia.

Nim baterje nasze rozpoczęły ogień, do godziny 3éj wiatr dął od S. i W. właśnie w plecy naszym artylerzystom, pędząc dym z ich dział ku nieprzyjacielowi, dym zaś z rossyjskich ambrazur gnany był na ludzi za niemi stojących; ale teraz wiatr wykręcił się więcéj na zachód, czasami też i na północ się zwraca, tak że dym prawie równo ulatuje z obu liňji baterji ku Inkermanowi. Nieprzyjaciel całkiem się niespodziewał otwarcia przez nas ognia, odpowiedział jednak wcale silnie na ogień Francuzów z lewego skrzydła, a baterja Masztowa i szańce zaraz zapełniły się ludźmi. Baterja Ogrodu i Redanu wstąpiły w grę zaraz po otwarciu przez nas ognia, ale upłynęło nieco czasu, nim Wieża Okrągła (Mamelon) odpowiadać zaczęła.

Wzgórza i wyniosłości na froncie obozu, zwykle napełnione widzami, jak tylko się zdarzył by też najmniejszy ogień, teraz są całkiem puste; nie ma na dworze ani żywéj duszy, wyjąwszy przeciągających placówek obozowych i ludzi pracujących w baterjach; okoliczność tę niezwykłą, nietylko przypisać należy przykréj pogodzie, ale i tajemnicy w jakiéj trzymano dzień otwarcia ognia. Przez jakiś czas szeptano że poniedziałek Wielkanocny został naznaczony; ale tyle razy zawiodły wszystkie zapewnienia podobnego rodzaju najbardziéj stanowcze, jakkolwiek nie urzędowe, że mało osób wierzyło pogłosce. Nakoniec z powagą twierdzono, że chociaż poniedziałek został wybrany jako dzień, w którym baterje nasze mają być gotowe, postanowiono jednak, dla pewnych tajemnych powodów, wstrzymać otwarcie ognia, że prawie przypuszczać można, iż nasi dyplomaci w Wiedniu tak rzeczy ukartują, że Sebastopol zostanie wzięty na mocy traktatu, i że dalsze udawanie się do oręża byłoby niepotrzebne.

Zdaje się, że lord Raglan odebrał w sobotę ważne depesze z Wiednia. W ciągu tego dnia jenerał Canrobert i jenerał Bosquet odwiedzili lorda Raglan w głównéj kwaterze, i mieli z nim dwu czy trzy-godzinną naradę. Po skończeniu téj konferencji, lord Raglan, w towarzystwie sir George Browna, objeżdżał obozy trzeciéj, czwartéj, drugiéj i lekkiéj dywizji, i gorąco witanym był przez żołnierzy, z których wielu powychodziło z namiotów patrzéć na gonitwy trzeciéj dywizji, które skończyły się nieszczęśliwie ciężkim przypadkiem dla kapitana Morris z Król. Inżen. i kapitana Shifner. Postać lorda Raglan dobrze jest teraz znajomą żołnierzom, i zawsze przyjmują go z zapałem w obozie, jakkolwiek wydać musiał rozkaz, żeby bez szczegółowego pozwolenia jego nie dawano grogu na przyszłość żołnierzom, którzy się dopuścili pijaństwa na służbie— łaskawa i łagodna kara, którą wielu żołnierzy uważa za nader surową, tak dalece rozpuściły się ich pojęcia o wojskowéj karności, podczas smutnych saturnaljów naszéj zimowéj kampanji.

W sobotę wielkie czyniono wysilenia dla uzupełnienia platform, zatoczenia dział, niesienia amunicji, i widać było że lord Raglan pragnął czémprędzéj ujrzeć ostateczne przygotowania do ataku, przypuszczając że on nastąpi w poniedziałek, gdyż w czasie objazdu swego wypytywał się o różne rzeczy dotyczące rozstawienia wojsk i uzbrojenia baterji. Mocne strzelanie z karabinów słychać było wczoraj między zewnętrznemi posterunkami Francuzów a Rossjanami. Sąsiedztwo Bałakławy pilnie strzeżone było, i warty wzmocniono w nocy na płaszczyźnie, gdyż dowiedziano się że atak jest prawdopodobny, lecz noc przeszła spokojnie.

W pierwsze święto Wielkiéj Nocy Francuzi odprawiali wielkie nabożeństwo w każdym z obozów swoich, z całą pompą wojskową, a nabożeństwo odprawione także było w każdéj dywizji angielskiéj. Majtkowie nasi zaciągnęli dwa wielkie działa na front z wielkiem wysileniem, ale podobno nie można było wynaleść im stosownego stanowiska. Tegoż dnia słysząc że nic podobno nie będzie w poniedziałek, opuściłem front i powróciłem do Bałakławy, ale w ciągu wieczora dostałem w kwaterze uwiadomienie, że następnego ranka o świcie ogień się rozpocznie. Czarno było jak w Erebie i deszcz i wiatr gwałtowny, ale nie było wyboru, tylko trzeba było siąść na koń i sprobować dojechać do frontu. Kto tego nie próbował, nie zdoła sobie wyobrazić co to za ciężka rzecz znaleść sobie drogę po szeroko rozrzuconym obozie, przez trudny kraj, w noc ciemną jak w studni. Każdy namiot i każdy obóz tak są podobne do siebie, że niepodobna odróżnić jednego od drugiego, a wszystkie znaki miejscowe, tak widne we dnie, giną w jednéj masie czarnéj. Tak więc ja z moimi dwoma towarzyszami, wpadając w doły i dziury, męcząc konie zapędzaniem się to w Tureckie to w Francuskie linje, znaleźliśmy się po trzech godzinach jazdy, bardzo daleko od naznaczonego nam miejsca we froncie, i radzi korzystali z gościnności kilku przyjaciół w głównéj kwaterze obozu, zatrzymaliśmy się chętnie, będąc zmoczeni i utrudzeni. Deszcz padał nieprzerwanie i nawalnie, a wiatr dął gwałtownie noc całą. O godzinie 4éj w poniedziałek rano, mały oddział, ubrany w wodotrwałe i długie buty, ruszył z obozu na front, gdyż pewném było że baterjom posłano rozkaz rozpocząć ogień o świcie. Konie zaledwie mogły się przebić przez gęste czarne błoto, w które twardy i suchy grunt zamienił się przez jedną noc deszczu, i już nad rankiem niepodobna było rozeznać człowieka o dwadzieścia yardów. Szkocka mgła, pomięszana z deszczem, cały obóz pokryła. Kiedyśmy się zbliżyli do frontu, głębokie milczenie panowało w obozie. Nagle trzy działa ozwały się na lewo ku Francuskim linjom, i cała linja naszych baterji huknęła od razu. Huk nie był jednak tak wielki ani tak przerażający jak w dniu 17 października, a stan pogody niepodobnem prawie czynił wyrobienie sobie pojęcia o stopniowym skutku wielkiego ognia, tak że najbardziéj interesująca część postępów dnia tego była straconą. Właśnie kiedy się rozpoczęła kanonada, majtkowie nasi zmoczeni wracali przez wzgórza baterji, gdzie ich zmieniono, i trochę żołnierzy zwróciło się z szałasów w trzeciéj dywizji do frontu, widocznie bardzo zadziwieni nagłem otwarciem ognia. Na wzgórku Cathearta widać tylko było jednego albo dwóch oficerów, a sir John Campbell z adjutantem pieszo stali przed namiotem jenerała uważając ogień. Deszcz wtedy zaczął lać strumieniami, a że nic nie można było widziéć, słyszeć lub dowiedziéć się, każdy wrócił do namiotu po długiem i bez nadziei szamotaniu się z pogodą. Pułkownik Dacres był jedynym oficerem, któregom widział na froncie przed wzgórzem Cathearta kiedym wyszedł, oprócz sir John Campbella, jenerał Jones zwiedzał baterje w czasie ognia, a lord Raglan zdaje się stanął na ulubionem sobie miejscu, z którego, gdy oblężenie trwa dłużéj jak się spodziewaliśmy, widać dokładnie w piękną pogodę prawie cały szereg naszych baterji. Burza była tak ciężka, że zaledwie dusza ruszyła się przez cały dzień. Przez całą noc ciemno było. Około godziny 5éj słońce zeszło powoli w ciemno szare chmury, które pokrywały niebo, i rzuciło blado-żółte światło, poprzecinane tu i owdzie kolumnami deszczu i masami gęstéj pary, po nad linjami baterji. Linje miasta, niewyraźne przez mgły dymu i deszczu, zdawały się drgać w kole otaczających linji ognia z nich i do nich, ale były to te same linje dobrze nam znane przez siedm ubiegłych miesięcy—ta sama zielona kopuła i te same dachy, i długie ulice i zrujnowane przedmiescia, te same masy budowli i ziemne przekopy i baterje. Nie można widziéć małych szczegółów zburzenia i ruin które nastąpić musiały po całym dniu ognia. Oko malarza nigdy nie widziało nadzwyczajniejszego efektu i jego tylko sztuka mogłaby oddać hołd scenie, która się nam ukazała na chwilę, kiedy słabe słońce, błyskające między chmurami i deszczem, przebiło się jakby umyślnie przez ołowiane niebo, aby rzucić zakłopotane spojrzenie na bój toczący się na dole. Płaszczyzna dotykająca naszego stanowiska oświecona była nieustającemi błyskami i długiemi płatami białego dymu unoszącego się nad nią, gęstemi wzbijającego się masami, pomieszanego chwilowo z ogniem, dopóki ich wiatr w szersze nie pospędzał chmury.

O w pół do 12éj w nocy. Deszcz ustał i noc piękna. Straszliwa kanonada srożyła się wzdłuż naszych linji od godziny 6éj. W mieście nie widać żadnego pożaru, a nie można twierdzić czy kanonada wielką zrządziła szkodę. Trąba artylerji trzeciéj dywizji właśnie się odezwała, i muszę na teraz list mój przerwać. (*Times*).

Londyn 23go kwietnia. — Doniesienie że Rossja odrzuciła ofiarowane jéj warunki, że konferencje Wiedeńskie zostały przerwane, i że bombardowanie Sebastopola ciągnęło się daléj od 9go do 17go bez stanowczego rezultatu, sprawiło że angielskie renty dziś rano spadły o trzy czwarte procent. (*Times*).

A U S T R J A.

Wiedeń 25 Kwietnia. W dniu 19 b. m. pod Imest, w miejscu gdzie jak wiadomo w sierpniu zeszłego roku Król saski nieszczęśliwym przypadkiem życie zakończył, położony został kamień węgielny do mającéj się wznieść kaplicy.

— Ołtarz wotalny fundowany przez towarzystwo niewiast na pamiątkę szczęśliwego ocalenia życia Jego C. Mości Cesarza Józefa, w kościele Ѕgo Szczepana, został w dniu 24 b. m. jako w pierwszą rocznicę zaślubin Jego C. Mości, poświęcony przez biskupa parafjalnego doktora Zenner. (*Neue Pr. Ztg*).

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung* i *Zeit* pod rubryką z Wiednia 9 i 10 kwietnia, następujące szczegóły:

W dniu 8 Cesarz udzielił panu Drouin de Lhuys osobne posłuchanie, przy którem znajdowali się pp. Buol i poseł francuski baron Bourqueney.—Wieczorem tegoż dnia przybył do Wiednia z Trjestu, z orszakiem pietnastu osób, minister turecki spraw zagranicznych Aali-pasza, i stanął w pałacu Mentennove, zajmowanym przez ambasadora tureckiego. Nazajutrz dnia 9, konferencja odbywała właśnie dziewiąte posiedzenie, w którem wzięli udział pan Drouin de Lhuys i nowy pełnomocnik turecki Aali-pasza, razem z panem Bourqueney i Arif-Efendim. Posiedzenie było bardzo krótkie, i jak przemawia *Fremdenblat*, roztrząsanie 3go punktu, zostało jeszcze na później odroczone.

— Według korespondencji z Wiednia 2 kwietnia do *Gazety Augsburgskiej*, mówiono tam z zupełną pewnością o przybyciu Cesarza Napoleona w miesiącu maju. Co do podróży tego monarchy do Krymu, mówią, że takowa została zupełnie zaniechaną.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung*, że w Wiedniu postanowiono stanowczo cofnąć armję galicyjską od granic królestwa polskiego. Rozmaite pułki jazdy mają być posłane do Morawji, a reszta wojska w okolice Karpat. Środek ten spowodowany został przez ważność chorób jakie wybuchły między tem wojskiem, skutkiem zbytniego nagromadzenia tak znacznych mass na jednym punkcie. (*Journal de St. Petersbourg*).

D A N J A.

— Oto porządkiem dat niektóre depesze dzienników niemieckich w przedmiocie przedniej straży floty angielskiej:

Elseneur 3 Kwietnia. Przedwczoraj w południe, cztery paropływy wojenne angielskie, przybyły na Sund i zarzuciły kotwicę, ale wytrzymawszy przez kilka godzin uderzenie lodów pędzonych przez wiatry, ujrzały się zmuszonemi zwrócić, zostawując w owym porcie część swoich kotwic. Kiedy nazajutrz lody zmniejszyły się, statki te w towarzystwie piątego jeszcze, powróciły na Sund i udały się dalej w kierunku Landskrony (na brzegu szwedzkim), do której portu cztery z nich wróciło a piąty podobno wpadł na mieliznę.

Kopenhaga 6 Kwietnia. Przednia straż floty angielskiej znajduje się w tej chwili w porcie Landskrony. (*Jour. de St. Pet.*)

F R A N C J A.

Paryż 24 Kwietnia. Słychać tu o dekrecie który ma ogłosić Paryż w stanie wojennym, przypisują to wpływowi pogłosek o niejakich agitacjach w departamentach i przedmieściach i o bliskim wyjeździe Cesarza.

— *Moniteur* ogłasza postanowienie Cesarskie, że ze względu na znakomite zasługi pana Ducos byłego ministra marynarki, pogrzeb jego odbędzie się kosztem rządu.

— Podróż z Madrytu do Paryża, odbywa się obecnie w 70ciu godzinach.

— Od kilku dni zdarzają się pożary w okolicach Paryża. Przypisują je umyślnemu podpalaniu. (*I. B.*)

Paryż 25 Kwietnia. Dziś odbył się pogrzeb ministra marynarki pana Ducos. *(Neue Pr. Ztg).*

— Piszą z Paryża 20 kwietnia do *Wanderera:* Słychać. że trafiono tu na ślad jakiegoś spisku. To pewna, że 25 podoficerów armji paryskiej aresztowano i zaprowadzono do wojskowego więzienia przy ulicy Cherche midi.

Jenerał Canrobert o którego odwołaniu napomykano tutaj, ma podobno zostać mianowany marszałkiem. Cesarz nie jest wprawdzie zadowolony z jego działań, ale zdaje się. że go karać nie chce. Uczynił on zawsze co tylko był w stanie uczynić, miał powiedzićć Cesarz, i nie chcę karać go za to, że za nadto dobre miałem o nim wyobrażenie.

Według listów z Londynu, aresztowano tam znowu kilku wychodców. Za przybyciem Cesarza do Duwru (w powrocie do Francji). policja angielska przedsięwzięła wszelkie środki ostrożności. Gromada ludzi, między któremi postrzeżono wielu z dużemi brodami i szerokiemi skrzydłami u kapeluszy, a którzy czekali na przybycie Cesarza i Cesarzowej, została rozproszoną przez konstablów angielskich. Do zawichrzeń jednak nie przyszło i nikogo nie aresztowano. *(Wanderer).*

HISZPANJA.

Madryt 17 Kwietnia. Papież odwdzięczając się za przesłaną mu w darze od królowéj Izabelli IIgiéj kosztowną tjarę (ocenioną na 2 miljony realów) przysłał jéj ciało Swiętego Felixa Męczennika. Arcybiskup Toledo przywiózł tę relikwję, która w dniu 15tym b. m. została uroczyście złożona w kaplicy pałacu Aranjuez.

Madryt 20 Kwietnia. Na dzisiejszém posiedzeniu kortezy zatwierdziły artykuł 2gi projektu dezamortyzacji i rozpoczęły roztrząsanie artykułu 3go. Liczba poprawek jak się zdaje nie zmniejsza się. ale prawie nie ulega wątpliwości. że czeka je ten sam los jaki spotkał wszystkie poprzednie.

Odkryto w Madrycie nowy spisek knowany przez karlistów i moderatystów. Zdaje się że między osobami skompromitowanemi znajdują się nawet niektóre znakomitości.

Madryt 23 Kwietnia. Depesza telegraficzna pod tą datą donosi, że kortezy przyjęły już sześć pierwszych artykułów projektu prawa o przedaży dóbr narodowych i duchownych. *(Ind. Belge).*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w korespondencji z Pera 26go marca przesłanéj do *Gazety Augsburskiéj:*

Podczas gdy sułtan przygotowuje się do przyjęcia jak można najlepiéj Cesarskiéj pary francuzkiéj i w tym celu wybiera wspaniałe podarunki i wyznacza ormjańskie piękności na damy honorowe dla Cesarzowéj Eugenji, Ludwik Napoleon tymczasem zajmuje się myślą otoczenia sułtana liczną strażą przyboczną i to na czas nieograniczony. W Daud-pasza mają być zbudowane murowane koszary nader obszerne i w tym celu zawarto już kontrakt z domem handlowym Baltazzi. W Topkana zbudowano ogromny gmach w miejsce spalonego pałacu Akmet-Feti-paszy. tymczasowo ma on służyć za centralną aptekę armji francuzkiéj na wschodzie. Po niesłychanie wysokich cenach zakupują od dotychczasowych właścicieli grunta położone nad Bosforem. od Topkana aż do komory celnéj Galata. Nakoniec dowiadujemy się. że francuzi zamierzają ufortyfikować na wielką skalę obszerny obóz na 40,000 ludzi, który założyli na drodze do Buyukdere. W obec takich usiłowań francuzów w celu zapewnienia tu sobie silnego stanowiska. Anglja zdaje się na teraz przynajmniéj być obojętną i pozostaje zupełnie bezczynną, ale nie wątpimy, że zamyśla o założeniu prędzéj lub później jeśli nie tu, to przynajmniéj w Azji mniejszéj, kolonji któraby jéj zapewniła drogę handlową lądem do Bagdadu, Bassory i Indji. Ale tymczasem anglicy mają co innego do czynienia, tylko że ich interesa pomimo wszelkie wysilenia bardzo źle idą. I tak w formowaniu swoich legjonów doznają ciągłych niepowodzeń. Ich oficerowie werbownicy opuścili Albanję nie zarekrutowawszy ani jednego żołnierza, a właśnie na tę prowincję najwięcéj liczono. Miała ona dostarczyć im choćby całą armję. Teraz rząd turecki ma ich wydobyć z kłopotu, zajmując się rekrutowaniem dla nich. Bezwątpienia uczyni on to, ale miesiąc nie minie a z całéj legji pozostaną się sami oficerowie, bo wszyscy żołnierze jako prawdziwie wierni, bezzwłocznie uciekają z pod chorągwi niewiernych.

— Piszą z Konstantynopola 29go marca do *Independance Belge*:

Tutejsze miejscowe wiadomości ciągle są bardzo mało zajmujące. To wkrótce się zmieni. przygotowują się ważne wypadki i za parę dni będziemy mogli jak się spodziewamy. donieść o rzeczach mogących przynajmniéj na niejaki czas, zrównoważyć ważnością i i interesem, nawet wiadomości z teatru wojny. Wiem że w téj chwili pracują tu nad ułożeniem ostatecznie ogółu reform nieskończenie ważnych. Nie idzie tu tym razem o nieśmiałe próby zdolne zaledwie powierzchnje dotknąć nadużyć i zmodyfikować pewne miejsca mniéj lub więcéj przeciwne zwyczajom ucywilizowanéj Europy, ale o radykalną przemianę która ma sprawić prawdziwą rewolucję w całym kraju. Widać że to rzecz ważna, ale w téj chwili nie wolno mi powiedzićć więcéj w tym przedmiocie, ale pospieszam uprzedzić was jak najspiesznićj o wypadku który się przygotowuje i niedługo nastąpi. Zdaje się, że tu budują wielkie i sprawiedliwe nadzieje na rezultacie środków które mają być przedsięwziętemi i że nie powątpiewają o skutku.

Angielski jenerał inżynjerji p. Bourgoyne przybyły przed kilku dniami z Krymu, unosił się nad zamierzonemi środkami obrony jakie rossjanie nagromadzili w około Sebastopola.

— Z wszystkich stron słychać skargi na niedostateczność i bezsilność policji w Konstantynopolu. To prawda, że policja tutaj stoi na równi z innemi instytucjami tureckiemi co do zręczności i moralności. Ale należy także przyznać. że znaczna część najsmutniejszych faktów spada na europejczyków, to jest żołnierzy a najbardziéj majtków. Łatwo wyobrazić sobie oburzenie turków, na wybryki niewiernych pod względem wina i kobiet. A mimo to kapitanowie okrętowi z najniewłaściwszą łatwością udzielają swoim ludziom pozwolenia udawania się na ląd i to całemi gromadami razem. Stąd niezliczone bójki między majtkami i mieszkańcami miasta. W tych bójkach zawsze krwawych. prawdziwie winnemi są zawsze ci zbiegowie wszystkich krajów Europy. którzy tu przyszli szukać schronienia. Od czasu ścisłego przymierza, liczba tych nędznych włóczęgów wzrosła w przerażającym stosunku. Władze tureckie nie mają żadnéj siły do poradzenia sobie z temi awanturnikami, którzy zostają pod protekcją obcą źle określoną, a konsulowie znowu mają za sobą protekcję wysokiéj dyplomacji w Pera. Tak więc najbrudniejsze szumowiny Europy, ludzie pochodzący z najniebezpieczniejszych klass Paryża, wysłużeni złodzieje londyńscy, drwią tu z miejscowéj sprawiedliwości. będąc pod skrzydłem wyjątkowéj juryzdykcji która im zapewnia zupełną bezkarność. Ten stan rzeczy z każdym dniem przybiera więcéj zatrważający charakter; jest on ciężarny burzą. Ostatnie kradzieże, rozboje codzienne tych europejczyków, grubjańskie i dzikie orgje żołdactwa angielskiego i francuzkiego, sprawiają głębokie obrzydzenie muzułmanom i nie mogą bynajmniéj natchnąć ich uszanowaniem dla giaurów. Głęboko zasmuceni tym stanem rzeczy. zostaliśmy przejęci zarazem uczuciem boleści i oburzenia. kiedy zaproponowano zbieranie składek na zbudowanie kościoła w Konstantynopolu. Sam Bóg widzi jak bardzo tutejsi europejczycy potrzebowaliby nauk i rad religji. ale budować kościół nie mając chrześcjan którzyby się w nim modlili, gdy będzie skończony. to nam się wcale nie wydaje rozsądném. Jakież wyobrażenie powezmą turcy o naszéj hipokryzji, kiedy ujrzą kościół chrześcjański budowany przez franków wtenczas kiedy ci frankowie są dla nich daleko cięższą plagą niż cyganie którzy ich poprzedzili. Kiedyś może pokolenie mniéj zepsute i mniéj spodlone, będzie mogło zbudować kościół. ale żeby te dzikie bandy które tu widzimy, wdawały się w budowanie świątyni, to jest najwyższym szczytem hipokryzji.

— *Neue Preussische Zeitung* zawiera następujący list napisany przez jednego wyższego oficera francuzkiego pod Sebastopolem 22go marca:

Nasze położenie jest dobre i pozostanie takiém dopóki zachowamy postawę obronną, ale Bóg tylko wie co się stać może z nami jeślibyśmy ośmielili się rozpocząć atak. Pozycje Rossjan nad rzeką Czernaja są straszne; armja ich wyższa liczbą od naszych. Prawie widocznem jest że zginiemy jeśli pokój prędko nie nastąpi, albo jeśli nam nie przyślą niezwłocznie przynajmniej 50,000 świeżych posiłków. Rossjanie mogą lada chwila rozpocząć operacje zaczepne. podczas kiedy chorohy, cholera i tyfus, będą nas dziesiątkowały. Pokój jest okrzykiem rozsądnej części armji. Aby przypuścić szturm do Sebastopola, potrzeba zdecydować się z góry na stratę 35,000 ludzi i to jeszcze bez pewności powodzenia. Byłem już przy kilku oblężeniach, ale obecne różni się tem od wszystkich innych, że tu Rossjanie coraz bardziej zbliżają się do nas, nie zaś my do nich. Dla honoru Francji mniemam, że pokój jest koniecznie potrzebny. Oblężenie nie jest prowadzone tak jak być powinno i Sebastopol jest dziś daleko silniejszy niż kiedykolwiek. Przez czas którego potrzebujemy do wzniesienia jednej baterji, Rossjanie wznoszą ich dwie. Za prawdę tego cośmy powiedzieli, możemy zaręczyć.

— Piszą z Bukarestu 24 do *Gazety Augsburgskiej*, że najwyższy dywan (Ciało prawodawacze), który od pokoju zawartego w Balta Liman, zastępował jeneralne zgromadzenie, został zwołany przez hospodara i rozpoczął swoje posiedzenie w dniu 20 marca pod przewodnictwem metropolity. Położenie finansowe będzie głównym przedmiotem narad, albowiem dług wewnętrzny wzrosł do 18 miljonów piastrów. *(Journal de St. Petersbourg).*

Trjest 11 Kwietnia. Paropływ pocztowy z Konstantynopola, przywiózł tu wiadomości po dzień 2 kwietnia. Posiłki przybywają bez przerwy, nowe wojska francuskie zajmują obóz w Maslaku. — Donoszą z zatoki Kamiesz, że znaczna część floty przygotowuje się wypłynąć dla odbywania rekonesansów.

— Piszą z Konstantynopola 29 marca:

Od kilku dni mówią tu o świeżem rozbiciu się na morzu Czarnem paropływu angielskiego *Edynburg* i dwóch innych statków transportowych udających się do Warny po wojsko. Dziś przybyły paropływ *Pericles* potwierdził tę pogłoskę.

— Czytamy w dzienniku *Zeit*, że z Ali-paszą przeznaczonym do Wiednia w charakterze pełnomocnika Porty przy konferencjach pokoju, uda się tam ormjanin Davud Ugla, były pomocnik przy poselstwie tureckiém w Berlinie, gdzie wydał w języku francuskim dzieło *O prawie niemieckiem*, za co został mianowany nadzwyczajnym członkiem Akademji w Berlinie i otrzymał liczne ordery od rozmaitych dworów.

— *Preus. St Anzeiger* podaje wiadomości z Konstantynopola 31 marca następującej treści:

W dniu 28 minister pruski pan von Wildenbruch, miał konferencję z Ali-paszą, udającym się do Wiednia. Wiadomości z Krymu sięgają do 26. Pogoda jest tam prawdziwie wiosenna a stan zdrowia w armjach sprzymierzonych widocznie się polepszał. Największa czynność panuje w Konstantynopolu. Nieustannie przybywają tam paropływy napełnione wojskiem i materjałem wojennym, i natychmiast prawie udają się stamtąd do Krymu. Oddział jeden kontyngensu tunetańskiego udał się w dniu 27 do Batum. W arsenałach Tophany gorliwie pracują nad przyrządzeniem koszów, faszyn i innych materjałów oblężniczych. *(Journal de St. Petersbourg).*

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Golle pod Lubieniem (w pow. Włocławskim).

w kwietniu 1855 r.

(Ciąg dalszy).

Pan Ignacy w młodych leciech uciekł z domu rodzicielskiego i dostał się przypadkiem pod opiekę pana Kazimierza Raczyńskiego, jenerała wielko-polskiego, który potem był marszałkiem nadw. kor. Ustatkował się i ożenił z Marjanną Gorzewską, wdową po Apolinarym Zbijewskim i mieszkał w Szczutkowie. On jeden był ze czterech braci co pozostał w Wielkiéj Polsce i tutaj umarł. Był podwojewodzim gnieźnieńskim, a potem poznańskim. Za żoną wziął wielkie dobra, ale dzieci z niéj nie miał, za to dla pasierbów Zbijewskich był ojczymem serdecznym i wylanym, co widać z listów pana Nepomucena Zbijewskiego, chorążego w wojsku kor. Gdy dzieci te podrosły, lubo miał dożywocie, ustąpił im z całego majątku, a to tem więcéj robiło zaszczytu jego prawości, że sam dla siebie nie wiele uzbierał grosza przez ciąg małżeńskiego pożycia, gdyż żył otwarcie, szumno i nader gościnnie podejmował znajomych i nieznajomych, kogo tylko napotkał na drodze swego obywatelskiego żywota. Pan starosta opowiadał Ciechońskiemu o tym bracie, że w czasie kiedy pan Ignacy dzierżawił intratne starostwo międzyrzeckie po nad granicą brandeburgską, a wielki trakt z Poznania do Berlina przechodził właśnie obok wrot jego i wielu się panów tam i napowrót po tym gościńcu przewijało, otóż przyszedł po rozum do głowy pan Ignacy, robiąc zadosyć pociągowi swojéj serdeczności staropolskiéj i na bramie wywiesił tablicę z takim napisem: »mam tego zakpa kto do mnie nie wstąpi.« Wielu ta napaść gościnności obraziła, ale wielu bało się pana Ignacego, jak i w ogóle wszystkich czterech braci Zakrzewskich, dzielnych do wybitki i wypitki. Otóż radzi nieradzi, nie chcąc szukać awantury gotowéj ze sławnym zuchem, wszyscy wstępowali do niego, a hulanka i wiwaty trwały codzień od rana do wieczora. Tak to sobie pan Ignacy skarbił przyjaciół, chociaż to nie był wcale orygiualny jego sposób, bo wielu w owym czasie panów i szlachty na takie koncepta zdobywać się umiało.

Otóż pomiędzy papierami Szczutkowskiemi są listy do pana podwojewodzego od księżny Radziwiłłowéj z Berdyczowa i od jéj syna Alexandra, zawsze z wyrażeniami najczulszéj przyjaźni; są listy jakiegoś Chojnackiego, który widać zajmował się interesami księcia Stanisława Jabłonowskiego, wojewody księstwa warszawskiego, bo w nich wiele o księciu mowa; są nareszcie listy Nepomucena Zbijewskiego, pasierba jak powiedzieliśmy dziedzica Szczutkowa i tych najwięcéj. Gdyby pracy troszkę, możeby się z tych

ostatnich zwłaszcza listów dał złożyć obrazek, mniejszéj zapewne wartości jak *Pan Starosta Zakrzewski*, bo nie z podań ustnych zbierany, ale prosto ze szpargałów, ale także dosyć ciekawy i mogący poniekąd służyć za dopełnienie, za tom drugi pana starosty. Zbijewski pisze często i wiele zna szczegółów. Kłopocze się o swoją przyszłość. Wszedł do wojska i nie posunął się w randze: otóż starania te, gotowość kupienia stopnia a nawet za drogie pieniądze, znoszenie się w tym celu z osobami wpływ mającemi (wychodzi w tych listach kilka razy na scenę sławny podskarbi Poniński), szczegóły o wojsku kor. na Ukrainie, wizyty po domach których nazwisko wówczas brzmiało arystokratycznie i t. d. wypełniają te listy. Przelotem je tylko czytałem, a jednak osądziłem że mogą być czegoś warte. Pan Nepomucen miał się też kilka razy żenić, nawet do zaręczyn już przychodziło, a więc jest i romans; znalazłby się na upartego i drugi jeszcze tutaj romans historyczny. W listach albowiem szczegółów wiele o pannie Róży Zakrzewskiéj, córce jenerała Eustachego, a synowicy rodzonéj dziedzica Szczutkowa. Z kilku różnych podań wiemy jak śliczna była to panna i jak ją kochał dzielny pułkownik Krzycki. Ranny śmiertelnie w boju, zdjął portret Róży z szyi, który od kochanki dostał, i oddał go swemu oficerowi, zaklinając towarzysza broni, żeby widział się z panną Różą, oddał jéj ten serdeczny upominek i powiedział, że ostatnia jego myśl była o niéj. Kochanka wpadła po téj stracie w melancholję. wielu potem świetnéj młodzieży starało się o nią, bo jak mówią nasze źródła z których te szczegóły czerpiemy, dziwna to była piękność i dobroć serca. Róża miała wszystko co tylko potrzebne być mogło na bohaterkę romansu. Ale obojętna już na wszystkie powaby i przyjemności życia, Róża odmawiała wszystkim i dopiero w dziesięć lat po ciężkiéj swojéj stracie, poszła za mąż za Aloizego Gostyńskiego (około 1804), ale już słaba, wynędzniała, niedługo potem umarła w Berdyczowie na rękach siostry, z którą żyła w prawdziwéj przyjaźni. Tak więc mamy tutaj o Róży Zakrzewskiéj wiadomości, przed i po téj katastrofie która ją zabiła.

Przy téj okoliczności dodamy, że złapaliśmy jednak autora *Pana Starosty* na małéj niedokładności. Opowiada on, że Ignacy Zakrzewski ożenił się z wdową po kasztelanie Zboińskim — mała różnica liter, bo jak widzimy, nie o Zboińskich może być tutaj mowa, ale o Zbijewskich. I co do kasztelaństwa nie będzie tutaj mylki, bo rodzina Zbijewskich za Stanisława Augusta podniosła się w dwóch swoich reprezentantach do krzeseł kasztelańskich i nawet Roch Zbijewski został wojewodą gnieźnieńskim.

Listy do Ignacego Zakrzewskiego dochodzą lat późnych już, są jeszcze pisane w r. 1810 i 1812. Bo wszyscy trzéj bracia (oprócz Karola który zginął młodszym) żyli niezmiernie długo. Pan Ignacy np. umarł mając lat wieku 97, ale kiedy? daty z pewnością oznaczyć nie możemy i archiwum szczutkowskie tego nam nie wskazuje. Wszyscy bracia pomarli bezdzietnie, to jest chcieliśmy się wyrazić, bez męskiego potomstwa, któreby ich nazwisko daléj przekazało. Miał ci wprawdzie pan starosta syna, którego jenerał Kniaziewicz trzymał do chrztu, ale ten żył tylko 6 tygodni i to jeden tylko był z braci co miał syna. Karmelici Horodyscy wmawiali w Eustachego jenerała, że to była kara boża na nich, bo przed laty przodek ich jakiś Jastrzębiec był w liczbie zabójców św. Stanisława razem z Bolesławem śmiałym, czemu jenerał szczerze uwierzył.

Dosyć o Szczutkowie i o Zakrzewskich. Teraz słówek jeszcze kilka o drugiem ważniejszem archiwum w okolicy. Mówić chcę o Kamionny. Wieś ta leży na szosse od Krośniewic do Lubienia, ale w parafji już Lubieńskiéj.

Kiedym tylko przyjechał teraz na Kujawy, mówiono mi zaraz o Kamionny, a nawet zaintrygowano w dziwny nadzwyczaj sposób, w sposób taki w jaki można wszystko zrobić z człowiekiem poświęconym badaniom o przeszłości. Powiedziano mi, że Mikołaj Rej, sławny ów Mikołaj Rej, który w muzie słowiańskiéj dank oddawał młodszemu od siebie Kochanowskiemu, że Rej był dziedzicem Kamionny i że mieszkał w niéj jakiś czas. Napróżno biłem się z myślami dowodząc, że o ile znamy życie Reja, nigdy on w tych stronach nogą nawet nie postał, że owszem całe życie jego spłynęło na Rusi, lub w Krakowskiem i Lubelskiem, to jest we właściwéj Małopolsce. Skądby tu się wziął i jeszcze na mieszkanie? pojąć tego nie mogłem. *(d. c. n.)*

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

Zwykle w niedzielę o dziewiątéj zrana, progi mojego domowstwa mają zaszczyt być nawidzanemi, przez Herszka Bajgełe, czternastoletniego wyznawcę wiary starozakonnéj, handlarza zapałek z profesji, a bogacza *in spe*.

Ów Herszek Bajgele jest to żydek mały, czarny, brzydki, brudny, w podartym łapserdaku, łatanych butach i czapce po Mordce nieboszczyku dziadku, które wraz z niebieskiem tekturowem pudełkiem mieszczącem w sobie kilkanaście tysięcy sztuk zapałek, stanowią wszystkie jego ruchomości. Nieruchomości jak sam mi przyznał nie ma żadnych.

Pewnego razu, a było to rano
Siedziałem sobie z miną zadumaną

Wtem drzwi się otwierają i wchodzi młody Bajgełe z niskim ukłonem i zwykłem zapytaniem:

— Czy pan nie potrzebnjesz zapałek?

— Wybacz mi mój Herszku, odrzekłem, ale mam jeszcze pół pudełka z przeszłego tygodnia, więc rzeczywiście niepotrzebuję ich, na drugi raz.

— Nu co to na drugi raz, po co to odkładać? niech pan kupi na zapas.

— Kiedy ja niechcę zapasów, a powtóre wiesz jak teraz trudno o drobne, ja mam same ruble, a reszty mi pewno nie zdasz.

— No to ja panu zakredytuję, rzekł żydek stawiając paczkę na stole, a w procencie pan mi odda tylko stare pudełko z przykrywką, ja panu bardzo wierzę, za kilka dni przyjdę się upomnić.

— No to musisz mieć wiele pieniędzy, — kiedy chcesz kredytować?

— A skąd taki biedny żydek jak ja może mieć pieniądzów, to wszystkich moich pieniądzów, rzekł wyciągając z kieszeni łapserdaka starą zabrudzoną portmonetkę, i wysypał z niéj na stół kilka trzygroszniaków i dziesiątek.

— Wieleż tu jest?

— Pół rubelka i kilka kopiejków, to cały majątek biednego żydka.

— A z czegóż żyjesz?

— Czy to ja jaki wielki pan czy co? ja tak wiele nie potrzebuję, byle nie święto to za pięć kopiejek na dzień jest i chleb i cebula to dla mnie dosyć, — w szabas to co innego, wyda się nieraz piętnaście albo dwadzieścia kopiejków, to też kiedy nadchodzi szabas strasznie jest ciężko na mnie.

— Więc ty tak przez całe życie myślisz sprzedawać zapałki i po dziesięć groszy na dzień wydawać?

Bajgełe się uśmiechnął.

— Czy to ja z przeproszeniem wielmożnego pana taki głupi jak goim. Jak sobię zbiorę zapasu ze trzy rubelków, to sobie kupię szafkę z towarem i będę sprzedawał szczotki, mydełka, perfumy i różnych pięknych rzeczów. A potem, nu potem, rzekł skrobiąc się po głowie, będę pożyczał pieniądzów na procent wielkim panom, i zrobię duży majątek, i będę wielkim bankierem, jak nieprzymierzając inni co także kiedyś z zapałkami chodzili. I kupię sobie koczów i karetów, i obżenię się i będę jadał co dzień łokszyny, a w szabas rybe nadziewane. Aj waj co to będzie za wielkie szczęście i zdziwienie dla wszystkich.“

— I tak pewnym jesteś że zrobisz majątek?

— Za co nie mam być pewnym, czy to jednemu się tak udało czy co? Zobaczy pan jaki za lat dziesięć Herszek Bajgełe będzie wielki Purec.

I myślicie że to wszystko próżne tylko rojenie; co do mnie ani na chwilę nie powątpiewam o sprawdzeniu się słów Herszka Bajgełe.

Nie ma oszczędniejszéj klassy ludności jak żydzi. Rzadko pomiędzy nimi pijaka, rzadko hulaki. Robotnikowi katolickiemu bardzo trudno dorobić się chociaż najdrobniejszéj kwotki zapasu pieniężnego, bo każdodniowy zarobek pójdzie na jedzenie, na wódkę, lub na sprawunek jeżeli robotnik porządniejszy trochę. Biedny żyd nieraz zarabiając stosunkowo mniéj daleko i kontentując się jak najlichszym zarobkiem, potrafi jeszcze oszczędzić sobie pewną kwotę pieniędzy którą obrotnym przemysłem powiększa. Obywa on się Bóg wie czem, sypia na barłogu, jada suchy kawałek chleba i parę cebul dziennie, chodzi przez całe lato bez względu na porę roku w jednym łapserdaku i jednéj czapce aż dopóki mu ów mizerny ubiór z ciała nieopadnie. Dopiero jak żyd zarobi już sobie z jakie tysiąc, to jak sam twierdzi, pieniądze odzywają się do niego. — „Ty siądź a my będziemy robiły za ciebie.“ I w istocie, pożycza zaraz na lichwę, z początku ryzykuje nawet, byle jak największy procent uzyskać, zgarnia grosz do grosza nic prawie nie wydając, tak, że w krótkim czasie widzi się na czele wcale niezłego kapitaliku, który za kilka lat tym samym sposobem w jaki nabyty został, do olbrzymich wzrasta rozmiarów.

Lichwa jest jednym z tych wrzodów trapiących społeczeństwo, które tak się wpoiły w jego życie, iż stały się niepodobnemi prawie do wykorzenienia. — Wszelkie usiłowania dążące ku wyplenieniu tego złego, okazały się tylokrotnie bezużytecznemi, że powątpiewać należy czy kiedykolwiek będą one mogły pomyślny skutek otrzymać.

Lichwa dotyka mniéj więcéj wszystkich klas społeczeństwa, wszędzie ona wybiera swój characz, wszędzie znajduje swoje ofiary. W regestrach lichwiarzów warszawskich tak jak na kartce kochanek Don Juana, wszystko się znajdzie, i najzamożniejsi na pozór ludzie, i tacy którzy zajmują pierwsze w świecie stanowiska, i obywatele i urzędnicy i kupcy i artyści i literaci i ludzie najbiedniejszéj klassy. Żeby dać wyobrażenie o procencie pobieranym przez lichwiarzy naszych i zdzierstwach jakich się dopuszczają, dość będzie nadmienić, iż skutkiem śledztwa sądowego przed niedawnym czasem przeciwko nim wyprowadzonego, okazało się, iż z siedmdziesięciu pięciu tysięcy rubli wierzytelności na różnych dłużnikach prawnie przez nich umocowanych, zaledwie sześć tysięcy słusznie wymagalnych okazało się; reszta były to tylko procenta od procentów i summy wydarte wszelkiego rodzaju szachrajskiemi wybiegami

Trudnoby oznaczyć granicę poza którą słusznie należny procent przechodzi już w lichwę i staję się nadużyciem. W każdym kraju stosownie do ilości kapitału i stopy na któréj przemysł i handel stoi, procent inaczéj się liczy. — I tak, podczas kiedy w Anglji lub we Francji trzy lub najwyżéj cztery procentu od kapitału wydaje się dostatecznem, u nas procent prawny na pięć od sta a kupiecki na sześć od sta jest oznaczonym. Ale to wszystko zależy jeszcze od ilości kapitału pożyczonego, od tego czem jest ten który daje pieniądze lub ten który je bierze i jaki respective ich sposób zarobkowania. Znam naprzykład w Warszawie przemysłowców, którzy posiadając kapitału obrotowego najwyżéj 500 lub 600 rubli, umieją w przeciągu roku zarobić niemi procent trzy lub nawet cztery razy większy od kapitału.— A dzieje się to najprostszym w świecie sposobem. Pożyczają oni na fanty po dziewięćdziesiąt kopiejek tygodniowo przekupkom, straganiarkom, babom z obwarzankami albo z ciastkami, lub innym tegoż samego zakresu handlarzom lub handlarkom. Zwykle dniem likwidacji jest niedziela. Przekupka wziąwszy w niedzielę dziewięćdziesiąt kopiejek, na przyszły tydzień powinna już oddać rubla, to jest dziesięć kopiejek od stu tygodniowo, czyli pięćset dwadzieścia od stu rocznie. Biorąc te dziewięćdziesiąt kopiejek jako kapitał obrotowy, przekupka zarobi na nich dziennie dwadzieścia lub trzydzieści kopiejek, ma tyle żeby wyżyć i z łatwością zapłacić procent, ale nigdy prawie nie zarobi tyle żeby jéj wystarczyło przy końcu tygodnia na zwrócenie pożyczki i zachowanie sobie na przyszły tydzień potrzebnego na swój handelek kapitału. W niedzielę tedy zwraca owego rubla, i znów nowe dziewięćdziesiąt kopiejek na tenże sam fant, na przyszły tydzień pożycza. — Przypuściwszy więc że przemysłowiec ów ma takich kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt przekupek którym pieniądze na zastaw pożycza, możemy łatwo zrachować jak ogromne z nich ciągnie zyski, bez żadnego prawie ze swéj strony rezyka i z użyciem nader małego kapitału. A tymczasem procent który się nam wydaje tak ogromnym, dla przekupek nie jest wcale uciążliwym, owszem stosunkowo małym się okaże. *(d. c. n.)*

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w połu. ciepła 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 33ci *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego*.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 [30] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.